

TRZODA CHLEWNA 7/2013

Marek Gasiński
Wytwórnia Pasz LIRA w Krzywiniu

Ekonomia przede wszystkim...

Ferma trzody chlewnej pana Jana Józefczaka w Starym Szczepankowie jest przykładem nowoczesnego sposobu gospodarowania opartego na nieustannie uzupełnianej i uaktualnianej wiedzy, profesjonalizmie w działaniu i ekonomicie produkcji.

Pan Jan przez całe swoje tzw. zawodowe życie realizuje sentencję, która mówi, że *nie możemy kazać wiatrowi przestać wiać, ale możemy właściwie nastawić żagle*.

A pan Józefczak wraz ze swoją „załogą” potrafią to robić i mimo bardzo niesprzyjających w ostatnich latach, hodowcom trzody chlewnej, wiatrów zawsze odnajdują kierunki do bezpiecznych portów...

A zaczęło się wszystko w roku 1988, kiedy to pan Jan - absolwent Wydziału Rolnego poznańskiej Akademii Rolniczej trafił na swoją pierwszą posiadłość do jednej z wielkopolskich spółdzielni produkcyjnej. W roku 1996 w wyniku reorganizacji i podziału majątku firmy staje się właścicielem pierwszych własnych 8 hektarów ziemi.

Kolejne kilka lat pracy spędza w dużym kombinacie rolnym, gdzie zajmuje się hodowlą świń. W tym okresie jest odpowiedzialny za restrukturyzację hodowli i modernizację wielu obiektów trzodowych, sam jest również pomysłodawcą i autorem kilku ważnych zmian w technologii produkcji w tej firmie.

Potrzeba poznawania nowoczesnych sposobów i systemów hodowli, konieczność zdobywania wiedzy o innowacyjnych, wówczas, rozwiązaniach technologicznych sprawiła, iż pan Jan „załapał bakcyła” i już wtedy wiedział, że z hodowlą trzodą chlewną będzie chciał związać się na długie lata. Trzeba było tylko poszukać odpowiedniego miejsca i okazji do startu w samodzielnej działalności.

A taka nadarzyła się w roku 2002 kiedy pojawiła się możliwość zakupu gospodarstwa w Starym Szczepankowie. Było to małe, bo liczące niewiele ponad półtora hektara gruntów ornych gospodarstwo z budynkami przygotowywanymi przez poprzedniego właściciela do produkcji... królików.

Pan Jan stara się, więc o kredyt na zakup i modernizację gospodarstwa, na zakup materiału hodowlanego i pierwszy cykl produkcyjny. Jeszcze w roku 2002 po wykonaniu wszystkich niezbędnych prac remontowo-budowlanych obiekt zostaje zasiedlony około 150 loszkami z pobliskiej hodowli zarodowej w Sokołowicach. Jest to stado rasy polskiej białej zwisłouchej niemal w całości pochodzące po duńskich rodzicach.

Przez następne osiem lat stado w Starym Szczepankowie funkcjonuje jako hodowla zarodowa rasy polskiej białej zwisłouchej, w strukturach Polskiego Związku Hodowców i Producentów Trzody Chlewnej POLSUS.

Pan Józefczak sprzedaje loszki hodowlane rasy PBZ oraz loszki mieszańcowe rasy polskiej białej zwisłouchej i wielkiej białej polskiej. Materiał ten jest produkowany w ścisłej współpracy z Wielkopolskim Centrum Hodowli i Rozrodu Zwierząt z Filią w Gostyniu, skąd hodowca nabywa nasienie wszystkich używanych do produkcji loszek knurów.

Z powodu szczupłej „bazy lokalowej” fermy wszystkie knurki przeznaczone są na rzeź. Loszki hodowlane czystorasowe i mieszańcowe z tutejszej hodowli szybko znajdują stałych i zadowolonych nabywców, nie tylko wśród okolicznych producentów.

Jakość materiału reprodukcyjnego ze Starego Szczepankowo to efekt doskonale zorganizowanej i prowadzonej pracy hodowlanej, właściwego doboru genetycznego, prawidłowych selekcji i kwalifikacji oraz najwyższego statusu zdrowotnego.

Pan Jan podkreśla tutaj ogromny udział i rolę obsługującego fermę lekarza weterynarii – specjalisty chorób świń pana Grzegorza Szula.

Hodowca i lekarz współpracują od chwili powstania fermy do dnia dzisiejszego, wspólnie podejmując wiele decyzji zarówno w kwestiach strategii produkcji jak i codziennych produkcyjnych imponderabiliów. To zrozumienie i współpraca, oparta na konfrontacji nieustannie uzupełnianej wiedzy z obu dziedzin (hodowli i weterynarii) to też, swego rodzaju *kompas dla żeglujących*.

Produkcja loszek reprodukcyjnych w najwyższych standardach to bardzo droga i zależna od koniunktury dziedzina hodowli. Pan Józefczak produkował loszki z wykorzystaniem wszelkich zasad, stosując drogie, specjalistyczne pasze i najnowocześniejszą wiedzę w tym zakresie. Dlatego, kiedy zainteresowanie krajowym materiałem hodowlanym zaczęło gwałtownie spadać i opłacalność tego kierunku hodowli stanęła pod znakiem zapytania, trzeba było na przyszłość tej hodowli popatrzeć *szkiełkiem i okiem...*

W tym momencie należy uczynić pewną dygresję, której sens może być trudny do zaakceptowania przez wielu polskich rolników, ponieważ współczesne czasy nie pozostawiają zbyt wiele miejsca na sentymenty. Pan Jan traktuje swoje gospodarstwo jako przedsiębiorstwo, które musi generować zyski, to nie jest „ojcowizna”, z dziada pradziada przekazywana następnemu pokoleniu.

To zakład pracy utrzymujący „pracowników”, w którym sentymentami nie zastąpi się dochodów. Dlatego jeżeli aktualny profil produkcji zaczyna przynosić straty, trzeba go zmienić. Zwłaszcza, gdy pomimo upływu lat pozostał do spłaty kredyt z początków działalności tej fermy.

Taka decyzja zawsze jest trudna, szczególnie w chwili kiedy hodowla należy do krajowej czołówki: 11,1 prosiąt urodzonych w miocie, 10,5 odsadzonych, 2,14 miotów w roku od jednej lochy . (dane PZHiPTCh POLSUS z 2009 r.).

We wrześniu 2010 roku Pan Jan podejmuje decyzję o likwidacji hodowli zarodowej i rozpoczęciu tuczu.

Po niezbędnych modernizacjach i przeróbkach budynków na potrzeby tuczarni powstaje obiekt w systemie ściółkowym, wyposażony w paszociągi łańcuchowe i tubomaty oraz nowoczesne rozwiązania sterowania klimatem na 1200 szt.

Materiał wprowadzany do tuczarni pana Jana pochodzi z duńskich hodowli o najwyższym statusie zdrowotnym (SPF). Zarówno przed zakupem, jak i w okresie tuczu jest on sprawdzany i monitorowany przez dr Szula.

Warchlaki wstawiane są na tucz w masie ciała ok. 30 kg a sprzedawane, kiedy osiągną ok. 120 kg. W ciągu jednego roku hodowca przeprowadza 3 pełne cykle tuczowe.

Średnie przyrosty dzienne za okres tuczu kształtują się zawsze powyżej 1100 gramów, a w ostatnim „rzucie” średni przyrost wyniósł 1117 gramów dziennie.

Zwierzęta te zostały sprzedane do ubojni dwa tygodnie wcześniej przed zaplanowanym terminem. Średnia mięsność wszystkich sprzedanych dotychczas z fermy w Starym Szczepankowie tuczników niezmiennie przekracza 58 %.

Wyniki pana Jana Józefczaka zostały uhonorowane zdobyciem jednej z głównych nagród w dorocznym konkursie HODOWCA ROKU 2012 organizowanym przez Polski Koncern Mięsny DUDA S.A.

Ale nagroda nie kończy starań i prac nad doskonaleniem funkcjonowania przedsiębiorstwa, jest tylko chwilowym (w tym przypadku dwutygodniowym) oddechem i odpoczynkiem przed kolejnym trudnym etapem działalności.

Bohater tego reportażu powtarza wielokrotnie, że firma musi przynosić dochody, tym bardziej, że zwiększa się liczba jej pracowników – wraz z panem Janem i pracownikiem bezpośredniej obsługi pracują tutaj już dwaj synowie hodowcy: Piotr i Jacek.

Pan Jan, po każdym kolejnym cyklu produkcyjnym szczegółowo analizuje wyniki finansowe przedsięwzięcia i po raz kolejny konstatuje konieczność zmniejszania kosztów.

Ponieważ zarówno na cenę zakupywanych warchlaków jak i sprzedawanych tuczników hodowca ma wpływ niewielki – w tzw. widełkach, które w ww. określa sprzedający prosięta i kupujący tuczniaki, pozostają, więc tylko koszty żywienia.

Postępując konsekwentnie tą drogą pan Jan robi kolejny milowy krok w historii fermy i podejmuje decyzję o przejściu na system *żywienia na mokro* nowo powstającej części tuczarni na ok. 800 sztuk.

Ma to być znacznie nowocześniejszy obiekt od dotychczasowego, w całości zastosowane tutaj będą posadzki rusztowe, doskonalszy system sterowania mikroklimatem chlewni, etc. Żywienie i związane z nim koszty produkcyjne są w centrum zainteresowania pana Jana „od zawsze”.

Przeznaczone w całości na produkcję zbóż paszowych powierzchnia gruntów ornych, lecz pomimo to, szczupła własna baza surowcowa (wraz z dzierżawami ok. 73 hektarów) pozwala na samodzielną produkcję pasz w gospodarstwie tylko na jeden cykl produkcyjny.

Dlatego też w styczniu 2013 roku hodowca podjął decyzję o zakupie pasz gotowych (pełnoporcjowych). To właśnie ta próba zakończyła się uzyskaniem średnich, dziennych przyrostów na poziomie ponad 1110 gramów.

Nowoczesna, opłacalna produkcja trzody chlewnej wymaga od hodowców bardzo profesjonalnego *nastawiania żagli*, elastyczności i otwartości oraz umiejętności wykorzystywania optymalnych rozwiązań.

Dzisiaj pan Józefczak kupuje warchlaki w Danii z tego samego powodu, co większość producentów tuczników - nie można kupić w Polsce dużej stawki jednorodnych pod względem genetycznym i zdrowotnym zwierząt.

Ale jako były hodowca i producent krajowego materiału hodowlanego deklaruje, że jeżeli tylko zmienią się warunki i zostaną stworzone możliwości prowadzenia opłacalnej produkcji w tzw. cyklu zamkniętym, to na pewno weźmie to pod uwagę.

I wręcz już teraz pan Jan zakłada możliwość powrotu do produkcji prosiąt, choćby tylko na potrzeby własnych tuczarni, bo jak zwykł powtarzać za swoim dziadkiem przedwojenne powiedzenie - *swój kupuje swoje od swojego*. Chyba wszyscy, związani z hodowlą trzody chlewnej czekamy, podobnie jak pan Jan Józefczak na takie czasy...

A bohaterowi powyższego materiału życzymy wielu dalszych sukcesów i ... *pomyślnych wiatrów w żagle!!*